

Wakacje od kredytu | Czy klimat nas zabije | Tokarczuk niczyja | Akta Ubera
Boom na tatuaże | Polska Cerkiew nie uznaje ukraińskiej | Inwazja owadów

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,70 EURO TYGODNIK, nr 33 (3376), 10.08–16.08.2022 Cena 9,90 zł (w tym 8% VAT), nr indeksu 369195



Szał Błaszczaka

Polska kupuje dziś
najwięcej broni na świecie.
Czy z sensem?



Reflektory DIGITAL LIGHT z funkcją projekcji wspomagających bezpieczeństwo podczas jazdy.

INNOWACJE OD MERCEDES-BENZ







18 **Samotność noblistki**



29 **Cerkiew podzielona**



100 **Tuszowanie**

Tematy tygodnia

- 12 Marek Świerczyński **Armia rozbuchana – czyli jak nas zbroi PiS**
- 15 Norbert Frątczak **Wakacje kredytowe: co i komu to da**
- 18 Bartek Chaciński, Aleksandra Żelazińska **Spór o Tokarczuk**



Rozmowa POLITYKI

- 22 Elizabeth Kolbert o tym, czy nasza cywilizacja zginie w klimatycznych męczarniach

Polityka

- 26 Cezary Michalski **Polityczne podróże Kaczyńskiego i Tuska**



Społeczeństwo

- 29 Rozmowa z **metropolitą Sawą** o tym, dlaczego polscy prawosławni nie uznają niezależności Cerkwi w Ukrainie
- 33 Marcin Piątek **Wojtek z Zanzibaru i jego rajski niby-biznes**
- 36 Ewa Wanat **Jak 80-latka poślubiła 30-latkę**
- 39 Katarzyna Kaczorowska **Filatelisci kryminaliści?**

Rynek

- 42 Adam Grzeszak **Akta Ubera: politycy, lobbyści i wielkie pieniądze**
- 45 Łukasz Wójcik **Jak się kieruje bankiem centralnym**

Świat

- 48 Paweł Reszka **ROSJA Lista wrogów narodu**
- 52 Łukasz Wójcik **BLISKI WSCHÓD Zarost: sprawa gardłowa**
- 55 Ziemowit Szczerek **WĘGRY Europa według Orbána**
- 58 Paulina Wilk **INDIE Sologamia – czyli ślub z samą sobą**



Nauka/projektpulsar.pl

- 62 Marcin Ryszkiewicz **Idea Gai: Ziemia jako wielki organizm**
- 66 Piotr Panek **Nowe owady i pająki naddciągają do Polski**



- 68 Paweł Walewski **Czy leki przeciwdepresyjne są bezużyteczne?**

Historia

- 70 Marcin Zaremba **Kartka z PRL: gdy brakowało węgla i cukru**
- 74 Dariusz Łukasiewicz **Jak kiedyś podróżowały kobiety**

Kultura

- 82 Jakub Demiańczuk **Filmy w 3D i inne przestarzałe kinowe wynalazki**
- 85 Łukasz Najder **„Columbine”: kulisy masakry w amerykańskim liceum**
- 88 Mirosław Pęczak **Odważne piosenki**
- 92 Marcin Zwierchowski **„Sandman”: legendarny komiks trafił na ekrany**
- 94 Mea Pulpa **Kuby Wojewódzkiego**
- 95 **KAWIARNIA LITERACKA**
Mikołaj Łoziński

Na własne oczy

- 100 Juliusz Ćwieluch **Fotografie Maga Ćwieluch**
Polacy pokochali tatuaże

Stałe rubryki

- 6 Mleczko i Mizerski
- 7 Przypisy
- 8 Ludzie i wydarzenia
- 78 Afisz
- 96 Wicha
- 98 Dziewit-Meller
- 99 Do i od redakcji
- 106 Polityka i obyczaje

Japonia i Korea Południowa

- azjatyckie tygrysy

Wpiana podróż do Seulu, Kioto oraz Tokio, gdzie nowoczesność, tradycja, piękna przyroda i urokliwe świątynie tworzą niepowtarzalną mieszankę kulturową.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Seulu. Dz. 2 Przyjazd do Seulu w Korei Południowej. Rynek Gwangjang i kolacja powitalna. Dz. 3 Seul. Wycieczka do strefy zdemilitaryzowanej, muzeum sztuki kulinarnej kimchi oraz warsztaty, wieża widokowa. Dz. 4 Seul. Wycieczka po mieście z cesarskim pałacem Gyeongbok, Narodowym Muzeum Folkloru, wioską Bukchon Hanok, wizyta w kościele. Dz. 5 Seul - Punggi - Gyeongju. Rynek Żeń-szeń, wioska Hahoe. Dz. 6 Gyeongju. Świątynia Bulguksa i jaskinia Seokguram wpisane na listę UNESCO, Muzeum Narodowe. Dz. 7 Gyeongju - Busan. Fabryka Hyundai w Ulsan. Wycieczka po mieście Busan ze świątynią Haedong Yonggungsa, Cmentarz-pomnik ONZ, wieża Busan i targ rybny. Kolacja. Dz. 8 Busan - Fukuoka, Japonia. Targ żywności Tenjin. Dz. 9 Przejazd Shinkansenem do Hiroshimy, brama Torii na wyspie Miyajima, Park Pokoju i Pomnik Pokoju. Przejazd Shinkansenem do Kioto. Dz. 10 Kioto. Zamek Nijo, Złoty Pawilon, kamienny ogród zen świątyni Ryoanji, ogrody przy Świątyni Spokoju i Pokoju (Heian jingu). Dz. 11 Kioto. Wycieczka do Nary i czas wolny. Dz. 12 Przejazd Shinkansenem do Tokio. Świątynia Asakusa, centrum handlowe Nakamise, centrum wystawiennicze Odaiba, showroom Toyoty, diabelski młyn i kolejka Monorail. Dz. 13 Tokio. Czas wolny - wycieczka do Parku Narodowego Hakone i góry Fuji (dodatkowo płatna). Dz. 14 Tokio. Dzielnica Shibuya i czas wolny. Kolacja pożegnalna. Dz. 15 Wylot z Tokio do Warszawy.

15 dni | Wylot z Warszawy 12/03 2023 | **19.998,-**



Zachwycający Wietnam

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Hanoi. Dz. 2 Wycieczka riksami po zabytkowej części Hanoi. Jezioro Hoan Kiem. Dz. 3 Zwiedzanie Hanoi: mauzoleum Ho Chi Minha, Pagoda Jednej Kolumny, Świątynia Literatury oraz Wodny Teatr Lalek. Dz. 4 Hanoi - Zatoka Ha Long, wpisana na listę UNESCO. Rejs i nocleg na statku w zatoce. Dz. 5 Przelot do Da Nang i przejazd do Hoi An. Dz. 6 Wycieczka rowerowa po Hoi An. Wyspa Kim Bong, wizyta w pracowni lokalnych rzemieślników. Spacer po zabytkowej części miasta. Dz. 7 Dzień wolny w Hoi An. Dz. 8 Hoi An - Huế. Przejazd Hai Van, rejs Rzeką Perfumową, pagoda Thien Mu oraz mauzoleum Tu Duc. Dz. 9 Wycieczka riksami do zabytkowej części Huế, cytadela. Przelot do Ho Chi Minh (dawny Sajgon). Dz. 10 Rejs Deltą rzeki Mekong. Dz. 11 Tunele Cu Chi, zwiedzanie Ho Chi Minh i kolacja pożegnalna. Dz. 12 Spacer po parku, wizyta na bazarze i wylot z Ho Chi Minh. Dz. 13 Przyjazd do Warszawy.

13-17 dni | Wyloty z Warszawy 04/10, 08/11 2022, 07/02, 07/03 2023

od **8.998,-**

Izrael wczoraj i dziś

Podróż śladami starożytnej i nowożytnej historii Izraela od ziem biblijnych wzdłuż rzeki Jordan po nowoczesny Tel Awiw nad Morzem Śródziemnym.

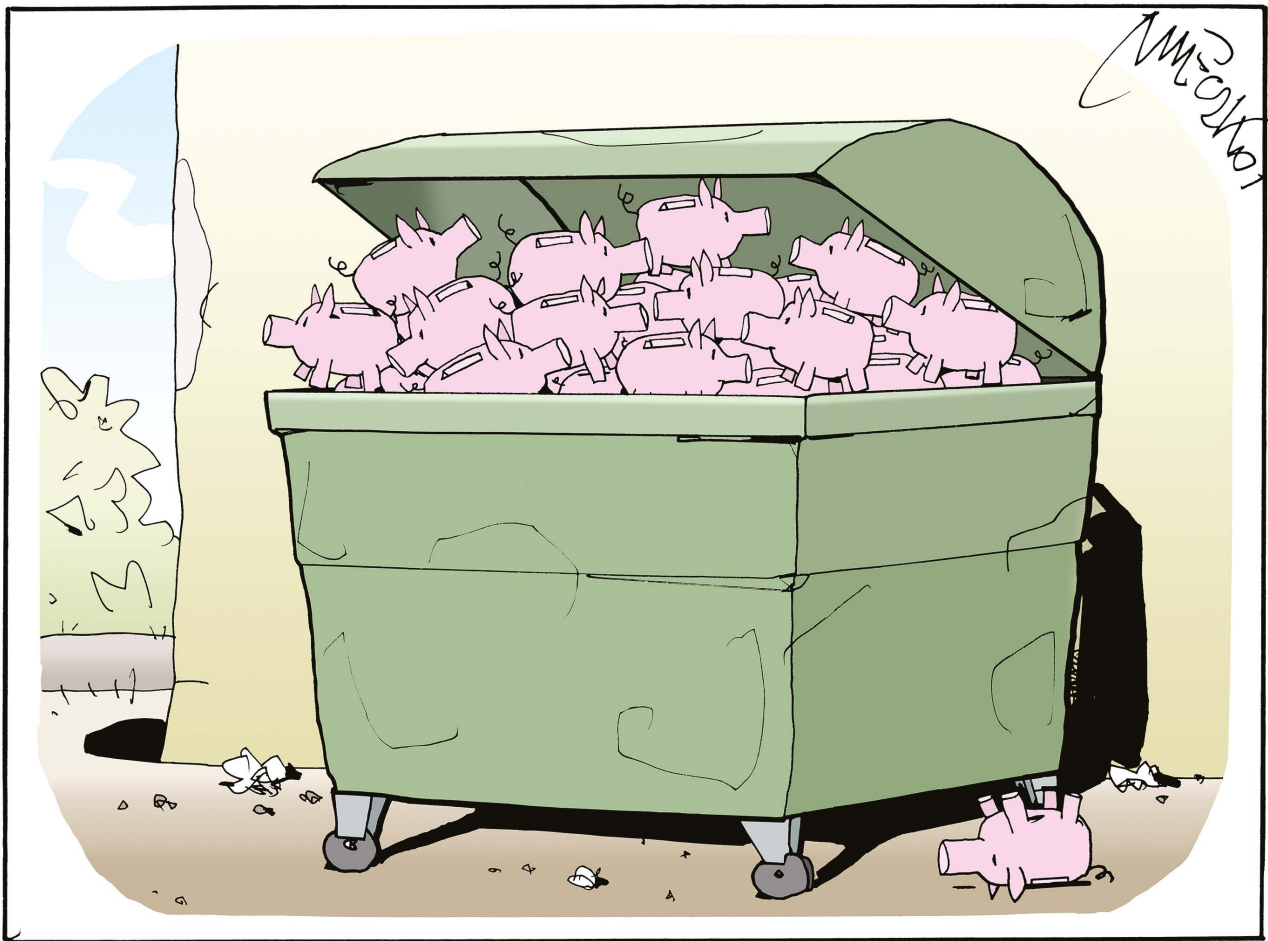
Program wycieczki: Dz. 1 Przelot z Warszawy do Tel Awiwu. Przejazd do hotelu. Dz. 2 Jezioro Galilejskie. Starożytna synagoga w Kafarnaum. Kibuc Shaar Hagolan. Bazylika Zwiastowania Pańskiego w Nazaret. Dz. 3 Akka, Hajfa - centrum wyznawców bahaizmu, Kościół św. Piotra i Białe Miasto w Tel Awiwie. Przyjazd do Betlejem. Dz. 4 Jerozolima. Góra Oliwna. Ściana Płaczu. Wzgórze Świątynne. Via Dolorosa. Bazylika Grobu Świętego. Wieczernik. Dz. 5 Jerozolima. Muzeum Holocaustu Yad Vashem. Izraelski parlament Kneset. Bazylika Narodzenia Pańskiego w Betlejem. Dz. 6 Jerozolima. Targ Machene Yehuda. Winiarnia Mony. Dz. 7 Góra Kuszenia w Jerycho. Morze Martwe. Twierdza Masada. Kolacja w palestyńskim domu. Dz. 8 Wylot do Polski.

8 dni | Wyloty z Warszawy 09/10 2022, 22/01, 16/04 2023 | od **5.698,-**

Warszawa, ul. Marszałkowska 74 | Katowice, Silesia City Center, ul. Chorzowska 107

Kod reklamy: PL31

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Czas bokserów

W Prawie i Sprawiedliwości panuje opinia, że żarty z tej partii nie są aż tak śmieszne, żeby można je było puszczać w telewizji bez cenzury. Emitowany w Polsce skecz „Wigilia 2022” kabaretu Neo-Nówka był np. tak marny, że na Nowogrodzkiej nikt się nie śmiał. Potwierdza to pogląd, że wyśmiewanie się z partii rządzącej nie jest rolą kabareciarzy, których telewizje za grubą kasę wynajmują do pajacowania, a nie do opowiadania dowcipów tak słabych, że są nie do przyjęcia nawet przez tych wyborców PiS, którzy nic z nich nie rozumieją.

Zgadzam się, że żarty z PiS najlepiej zostawić politykom tej partii, takim jak Sasin, Suski czy Glapiński, ośmieszającym PiS skuteczniej niż Neo-Nówka. Lepszym kabaretem są chyba również objazdowe występy Jarosława Kaczyńskiego. Rozluźniony i zadowolony z siebie prezes przemawiający do własnego twardego elektoratu to obecnie najbardziej przekonująca postać antypisowskiej satyry i największy propagandowy atut opozycji. Niesiony entuzjazmem sali, jednego dnia robi bekę z osób trans, drugiego ośmiesza Niemcy, trzeciego szydzi z chciwych deweloperów, handlarzy węglem i młodzieży używającej smartfonów. Wszyscy w napięciu czekamy, czy w kolejnych występach jego ofiarą nie padną użytkownicy komputerów



i internetów, oszalali klienci zachodnich supermarketów albo miłośnicy niemieckich proszków do prania oraz sprzętu AGD, który podobnie jak smartfony zawładnął umysłowością Polek i Polaków do tego stopnia, że partia rządząca bezpowrotnie utraciła z nimi kontakt.

N ic dziwnego, że gdy prezes powiedział: dość tego dobrego i niespodziewanie przerwał tournée, dla jego przeciwników był to bolesny cios. Nie wiem zresztą, czy wkrótce nie zainkasują kolejnych, bo czytam, że na wicedyrektora IPN we Wrocławiu został właśnie mianowany pięściarz, który posiada na to stanowisko kwalifikacje takie, że ma wyższe wykształcenie i jest znajomym prezesa IPN z czasów, gdy ten sam boksował.

Nominacja ta pokazuje, że żarty się skończyły i nawet w dziedzinach takich jak historia PiS stawia na fachowców dysponujących silnym ciosem. W dyskusjach na trudne tematy z pewnością będą umieli zgasić każdego odpornego na argumenty słowne mądrąle mającego odmienne poglądy. Czytamy, że nowy nabytek ma odpowiadać za „implementację nowych komórek organizacyjnych”, ale wierzę, że w polemicznym zwarciu z tymi, którzy obrażają nasz naród i przeinaczają historię Polski, będzie także miał dokonać bez znieczulenia kilku ekstrakcji.

Koń Wałęsy



Jerzy Baczyński

Prezes rządzącej partii nieoczekiwanie odwołał kolejne terenowe spotkania z działaczami, ale nie przestał mówić. Udzielił wywiadu – jeśli tak można nazwać dworską pogawędkę – tygodnikowi „Sieci”. Całe fragmenty tego tekstu mogłyby być żywcem cytane w następnym skeczu kabaretu Neo-Nówka, który swoimi żartami z PiS (często, trzeba przyznać, mało wybrednymi) zrobił furorę na kabaretowym festiwalu w Koszalinie, a potem „zaorał internet” (więcej s. 8). Jarosław Kaczyński – skądinąd dysponujący pełnią władzy państwowej – opowiada redaktorom, że czuje się w kraju prześladowany; ba, osobiście jest zagrożony jak niegdyś ks. Jerzy Popiełuszko, ofiara SB. Dowiadujemy się, że prezesa atakują dziś „skrajnie brutalne, wysłane przez Donalda Tuska bojówki”, które rzuciły jajkiem w stronę przewożącą prezesa kolumny limuzyn. Tenże Tusk – podkreśla narrację Kaczyński – działa na obce zamówienie, reprezentuje „siły antypolskie, odrzucające demokrację, korzystające bezwzględnie ze zgromadzonych zasobów i przewagi instytucjonalnej”. W dodatku „organizuje wielkie kampanie kłamstwa przez swoje media”. Tusk i stojąca za nim część społeczeństwa wręcz „animalizują” (to słowo będzie przebojem) kraj. Zatem właśnie ze względów bezpieczeństwa – jak można się domyślić – prezes musiał przerwać spotkania z Polakami. Kolejne części wywiadu pomijam, choć z żalem.

Co do przerwanego objazdu prawda wydaje się mniej dramatyczna (polecam analizę Cezarego Michalskiego s. 26). Na zamkniętych spotkaniach z członkami i sympatykami partii prezes PiS snuł swoje tradycyjne opowieści o wrogach Polski, ale prawie nie odnosił się do tego, o czym mówią dziś wszyscy, także wyborcy PiS. Chodzi o dramatyczny wzrost cen energii i opłat za mieszkania, ryzyko braku węgla na zimę, zjadającą dochody drożyznę. Kaczyński musiał się jednak zorientować, że samym Tuskiem wyborców nie nakarmi, że – mówiąc w poetyce kabaretowej – najpierw kasa, potem trasa. Więc na wrześniowy objazd ma być gotowy nowy pakiet dopłat energetycznych, obejmujący już nie tylko użytkowników węgla, ale także korzystających z innych źródeł ciepła. PiS najpierw odrzucił taki właśnie projekt opozycji, aby go potem przyjął jako własny. Koszty tej rozszerzonej operacji osłonowej wzrosną z 11 do 20 mld zł.

To jest przy okazji sygnał w stronę opozycji, że PiS nie da sobie wyrwać wyborców metodą „na hojność”. Możliwe, że już w trakcie samej kampanii władze przejmą także inne materialne postulaty opozycji, jak podwyżki płac dla sfery budżetowej, waloryzacja 500 plus, nowe formy ulg kredytowych (kiedy skończą się wakacje od ośmiu rat, s. 15), czy dalsze redukcje stawek podatku VAT. Ekonomiści łapią się za głowę, bo według ich wiedzy w okresie tak wysokiej inflacji trzeba ograniczać wydatki, a nie dosypywać kolejne miliardy do inflacyjnego pieca. Prof. Witold Orłowski mówi, że pędzimy na ścianę, a rząd nie chce nawet użyć hamulca w postaci pieniędzy z KPO; większość niezależnych ekspertów jest zdania, że pakujemy się w recesję.

O ile finansowa nonszalancja PiS nie budzi już publicznego oburzenia, o tyle dostaje się opozycji, zwłaszcza PO i Tusкови, że podejmuje tę licytację. W prasie roi się od pełnych potępienia komentarzy, że PO powinna się jednak różnić od PiS, że w grę na dary i tak z władzą nie wygra i że w ogóle – jak ujął to lewicowy publicysta Przemysław Sadura w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” – „Donald Tusk jest dziś w Polsce liderem populizmu”. Zapewne zdaniem krytyków to PO (no, bo kto inny?) powinna być „odpowiedzialną partią reform i obrończynią budżetu” – jak kiedyś ironicznie nazywano poprzedniczkę PO Unię Wolności. Owe namowy ignorują jednak to, jak głęboko i na gorsze PiS zmienił polską politykę. Odpowiedzialnością nie da się już wygrać żadnych wyborów – od ośmiu lat wyobraźnię wyborców młóci oficjalny przekaz, że jest ogólnie świetnie, a państwo ma pieniądze i się nimi dzieli. Przeciętny wyborca nie ma szansy rozstrzygnąć, czy to prawda, bo pieniądze, jeśli tylko władza chce, faktycznie się znajdują.

Polski populizm korzysta tu obficie z naiwnej wiary poprzedników w sens równowagi budżetowej i limitów długu państwowego. PiS, obejmując rządy, przejął ogromne rezerwy, jeśli chodzi o możliwość zaciągania pożyczek: od poziomu zadłużenia Francji czy Włoch (w stosunku do PKB) dzieli nas dobre kilkadziesiąt miliardów złotych. I PiS podąża tą drogą. Po 2015 r. zadłużenie państwa wzrosło o 500 mld zł, do rekordowego w historii półtora biliona złotych. Co więcej, PiS zaczęła nałogowo ukrywać wydatki, tworząc rozliczne pozabudżetowe fundusze celowe, wyłączone ze społecznej kontroli. Na koniec 2022 r. ten ukryty dług wyniesie 350, może więcej miliardów, bo przecież nikt nie wie, ile naprawdę pieniędzy wyda na gigantyczne i chaotyczne zakupy zbrojeniowe minister Błaszczak. Zapowiedź Tuska, że po wygranych wyborach opozycja przeprowadzi kontrolę i konsolidację publicznych wydatków, nie brzmi może atrakcyjnie, ale jest pierwszym warunkiem przywrócenia gospodarce bezpieczeństwa i równowagi. No, ale najpierw trzeba wygrać.

Jest taka ładna opowieść o Lechu Wałęsie z czasów pierwszej Solidarności: wezwany do jakiegoś ważnego, grożącego strajkiem zakładu, na wiecu pracowniczym wygłosił mowę o wiele bardziej radykalną w tonie i żądaniach niż najostrejsi ze związkowców. Zdziwionym działaczom wyjaśniał, że jeśli koń się zerwie i pędzi przed siebie, trzeba go najpierw dogonić, a nawet przegonić, i dopiero wtedy łapać za uzdę. Coś tu jest na rzeczy: żeby wygrać z władzą, która zerwała się z konstytucyjnej uwięzi, trzeba najpierw dogonić realne emocje ludzi. Nikt nie mówi, że to łatwe: współczesna polityka zarażona jest populizmem, to dziś wręcz globalna pandemia. Wszędzie politycy budują swoją pozycję na konflikcie, nakręcają kulturowe wojny, grają na naturalnym egoizmie ludzi, ich bierności i próżności, podsuwają nierealne, cudowne recepty. Skutki? Wybitna okołozka Elizabeth Kelbert w wywiadzie z Jackiem Żakowskim (s. 22) ostrzeża, że to, czy zginieemy w klimatycznych męczarniach, zależy od decyzji polityków, a ci, uwikłani w lokalne kampanie, okazują się chronicznie niepoważni i niezdolni do współpracy. Jeśli będziemy mieli wojnę światową, to też dlatego, że populistyczny dyktatorzy bezwzględnie manipulują patriotycznymi emocjami i rozgrzewają nienawiść do rzekomych wrogów (antyrosyjskich, antychińskich, antywęgierskich, antypolskich...). Ale jest tu i druga strona: lęk przed wojną, zagładą klimatyczną, kryzysem energetycznym, recesją, polityczną przemocą czy nawet posiadaniem dzieci to emocje, które demokratyczni politycy muszą zacząć wreszcie wykorzystywać przeciwko populizmowi.

W Polsce mamy o tyle łatwiej, że „koniec Wałęsy” jeszcze można dogonić i zawrócić.

Jan Koza



© JAN KOZA

Miały być łuk i muzeum, są gołe ściany

Muzeum Bitwy Warszawskiej, które według zapowiedzi ministrów obrony narodowej PiS miało być gotowe na 100. rocznicę bitwy w 2020 r., wciąż nie doczekało się otwarcia. 15 sierpnia wypada 102. rocznica – a muzeum jak nie było, tak nie ma. Aktualny szef MON Mariusz Błaszczak ręczył reputacją swojego resortu, że budowa zakończy się w tym roku. Tymczasem muzeum jest w stanie surowym otwartym: gołe ściany, bez drzwi i okien. Nie ma też żadnych instalacji, a wokół budynku wciąż pracuje ciężki sprzęt. Według szacunków „Gazety Wyborczej” inwestycja powstająca na łakach historycznego pola bitwy w podwarszawskim Ossowie pochłonęła już ponad 90 mln zł (inwestor, Muzeum Wojska Polskiego, nie udostępnia danych na ten temat). A to prawdopodobnie nawet nie połowa finalnej kwoty.

Trudno uwierzyć, że muzeum zostanie zbudowane z końcem przyszłego roku – jak głosi najnowsza wersja – skoro termin był przekładany co najmniej czterokrotnie. Błędy popełniono już na etapie szacowania kosztów: budowę samych tylko fundamentów i masztów rynek wycenił trzykrotnie drożej, niż zakładał pierwotny plan. Projekt budynku powierzono – bez rzetelnego konkursu – zaprzyjaźnionemu z PiS architektowi Czesławowi Bieleckiemu (jego pracownia dostała ponad 3 mln zł). Tymczasem zaprojektowaną przez niego powierzchnię trzeba było niemal dwukrotnie pomniejszyć (z 8 do 4,8 tys. m kw). Jakby tego było mało, w marcu na terenie budowy doszło do pożaru (prawdopodobną



przyczyną był wybuch butli z gazem), który kosztował życie jednego człowieka.

Muzeum Bitwy Warszawskiej to niejedyna porażka PiS w upamiętnianiu Bitwy Warszawskiej. Trzy lata temu Mateusz Morawiecki poparł pomysł zwzniesienia w stolicy łuku triumfalnego upamiętniającego polskie zwycięstwo. „Pomnik Bitwy Warszawskiej powinien być już 30 lat temu, 20 lat temu, 10 lat temu, powinien być w przyszłym roku – nie będzie, ale obiecuję, że stanie się to w krótkim czasie, musi stanąć w krótkim czasie” – ogłosił podczas sesji pytań i odpowiedzi na Facebooku.

Nie do końca wiadomo, co dla premiera oznacza termin „w krótkim czasie”, bo pomnika na warszawskim placu na Rozdrożu jak nie było, tak nie ma. Podobnie jak muzeum, miał zostać odsłonięty w setną rocznicę Bitwy Warszawskiej. Minister kultury Piotr Gliński wyjaśniał, że pandemia koronawirusa wymusiła przesunięcie tego terminu o rok. Tymczasem ponad dwa lata po wyborze koncepcji prace nad pomnikiem nawet nie ruszyły.

Aktualny przewidywany termin odsłonięcia monumentu to sierpień 2023 r. Ale – jak stwierdził dyrektor odpowiedzialnego za inwestycję Biura Programu Niepodległa (podległego Ministerstwu Kultury) – jest to „scenariusz optymistyczny”.

(FRAT.)

Z władzy lepiej się nie śmiać

Jest coś znamiennego w tym, jak szerokim echem odbił się skecz „Wigilia 2022” kabaretu **Neo-Nówka**. Komentowali go niemal wszyscy, w tym politycy, satyrycy, a nawet księża. Co wywołało takie poruszenie? To, że podczas Festiwalu Kabaretu w Koszalinie, przy pełnej widowni i transmisji na żywo w Polsce, zakpiono z... władzy. Życzliwi PiS młodzi publicyści, często sami siebie określający mianem symetrystów, pospieszyli z komentarzami, że skeczu nie warto oglądać, bo to: „nędzny kabaret”, „Lumpen-Nówka” i „bezbectwo” [od „bez beki”], a tak w ogóle to „polskie kabarety (...) należałoby zdelegalizować”. Co jednak istotniejsze, do występu postanowił się odnieść również rzecznik partii rządzącej Radosław Fogiel, który obwieścił, że „ten »skecz« to dosłowny zapis wystąpienia każdego polityka PO w mediach” (Twitter).

Kabaret przedstawia wigilijną rozmowę przy wódeczce dziadka, ojca i syna. Ojciec jest widzom TVP Info („Ja tylko paski czytam, ja wiem, co się w kraju dzieje”) i gorliwym zwolennikiem PiS, syn – przeciwnie. Jest więc i kłótnia. A podczas niej dowcipcy: o premierze, z którego ciężko znaleźć cytaty niebędące kłamstwem, o szefie NBP, który „poniżył inflację”, o Polakach, których rządzący „robią”, i o Jarosławie, który „powinien zostać dziedzicznym królem”. Jest

także sporo o TVP i o kolejnych wrogach, których władza wymyśla (Niemcy, Żydzi, Norwegowie, kobiety, LGBT). Wszystko w typowym dla polskich kabaretów stylu – dla jednych prząsnym i wulgarnym, dla innych zabawnym. Ale najmocniej wybrzmiewa monolog syna: „Żyjesz w takim kokonie informacyjnym, nie docierają do ciebie żadne zewnętrzne treści. (...) Jesteś taki pożyteczny idiota. Oni ciebie tak w ciula robią, a ty się po prostu dajesz. A oni się bawią, kasę wywalają na lewo. 70 mln wywalili na wybory kopertowe, 2 mld idzie na tę propagandę w TVP, do tego Ostrołęka, CPK, Turów i inne przewalki. Wiesz, ile za te miliony można by było dzieci wyleczyć? A my jak te łosie zbieramy na aukcjach charytatywnych, a rząd ma to wszystko w dupie”.

Jedna z twitterowych komentatorek słusznie zauważyła, że „Kabaret stał się lustrem. Stąd taki problem”. Bo skecz wywołał efekt polaryzujący. A emocje – i argumenty – towarzyszące dyskusjom o nim były momentami łudzaco podobne



do tych przedstawionych na koszalińskiej scenie. Najbardziej jednak niepokojąco zabrzmiały wypowiedzi twórców związanych ze sceną kabaretową. Maciej Orłoś, zajmujący się obecnie m.in. konferansjerką, pogratulował Neo-Nówce odwagi (!), a Łukasz Rybarski z Kabaretu pod Wyrwigroszem w rozmowie z Onetem poskarżył się na cenzurę – nie tylko w TVP, ale i w stacjach prywatnych, dla których kabaret polityczny stał się niewygodny. „Największe wrażenie zrobiło na mnie, że coś takiego zostało wyemitowane w telewizji na żywo. Zdarzył się prawdziwy wyłom, w ostatnich latach nie do pomysłenia” – podkreślał.

Skecz na YouTube odtworzono już ok. 8 mln razy – dla władzy nie jest to powód do śmiechu. Ale jest coś jeszcze. Jak zauważył Łukasz Warzecha: „Najciekawsza jest reakcja publiczności i powinna politykom PiS dać do myślenia” (TT). Bo widownia w Koszalinie zanosila się ze śmiechu.

Sami kabareciarze z Neo-Nówki, widząc zamieszanie, jakie wywołali, w pierwszych wywiadach trochę asekurancko tłumaczyli: „Skrytkowaliśmy dwie strony”, „To skecz o skłóconym społeczeństwie, o dwóch politycznych obozach” („Gazeta Wyborcza”). Ale już kilka dni później, na festiwalu Pol’and’Rock, przyznawali: „Tak naprawdę pokazaliśmy to, co się dzieje w kraju. (...) Po prostu pokazaliśmy prawdę”. A ta prawda nie tyle śmieszna, co zatrważa. (MLV)

Wznowienie antysemickie

Antysemickie książki Dariusza Ratajczaka „Tematy niebezpieczne” znów są w sprzedaży. Od czasu pierwszej publikacji – przeszło 20 lat temu – książki, w których autor pisał, że liczba Żydów zgładzonych przez Niemców w obozach koncentracyjnych podczas drugiej wojny światowej jest znacznie zawyżona, były powielane przede wszystkim przez narodowe lub faszystowskie portale internetowe. „Tematy niebezpieczne” osiągnęły status „białego kruka” – na jednym z portali aukcyjnych cena papierowego wydania przekraczała 200 zł. Tymczasem od początku sierpnia można je kupić legalnie za pośrednictwem wydawnictwa **3DOM**.

W środowiskach skrajnie prawicowych Dariusz Ratajczak uchodzi za naukowca, który „umarł za wierność swoim poglądom”. W 1999 r. sąd uznał go winnym kłamstwa oświęcimskiego. W efekcie władze Uniwersytetu Opolskiego, gdzie wówczas pracował, usunęły go z uczelni. W 2010 r. jego ciało znaleziono na parkingu

przed centrum handlowym w Opolu. Biegli stwierdzili zatrucie alkoholem etylowym.

„Tematy niebezpieczne” są dość chaotycznym zbiorem streszczeń wykładów oraz felietonów Ratajczaka. Żadną miarą nie mogą one aspirować do miana publikacji naukowej. Pozostałym książkom znajdującym się w ofercie wydawnictwa 3DOM także brak rzetelnego wprowadzenia historycznego czy choćby próby krytycznego komentarza. Prezentują one za to szeroki wachlarz antysemickich klisz, włącznie z tą o „trwającym od stuleci spisku, którego celem jest zaprowadzenie nowego porządku polegającego na przejęciu przez Żydów władzy nad światem” (pisownia oryg.). W sprzedaży obok antyaborcyjnej, antyszczepionkowej, a ostatnio też antyukraińskiej literatury znajdują się również książki polityków Konfederacji: Sławomira Mentzena i Grzegorza Brauna. Właśnie Braun jest kimś w rodzaju „gwiazdy” częstochońskiego wydawnictwa. Jego założyciel Tomasz Stala i Braun mają na koncie wiele wspólnych



inicytyw „medialnych”, w tym m.in. wywiad rzekę z posłem, a nawet t-shirt z podobizną Brauna i hasłem „Szczęść Boże”.

W ubiegłym roku przed sądem w Warszawie rozpoczęła się rozprawa, którą wydawnictwo 3DOM wytoczyło Stowarzyszeniu „Nigdy Więcej”. Poszło o to, że w 2020 r. platforma Allegro, po zgłoszeniu przez Stowarzyszenie nienawistnych treści, usunęła kilkanaście pozycji sprzedawanych przez 3DOM. Były wśród nich takie tytuły jak „Program światowej polityki żydowskiej. Konspiracja i dekonspiracja” ks. Stanisława Trzeciaka oraz „Mord rytualny – przyczynki historyczne” (jej współautorem był Grzegorz Braun). Wydawnictwo uznało, że było to działanie na szkodę spółki, i wystąpiło o zadośćuczynienie. Sprawa jest w toku. (TARG.)

T Y D Z I E Ń W P O L I T Y C E

Czy opłaca się jechać w teren

Piotr Beniuszys

Politolog, socjolog, publicysta „Liberté!”



Nadal mamy jeszcze w Polsce ogórki sezonowe, ale z politycznego kalendarza zniknął sezon ogórkowy. A szkoda. Politycy obozu władzy i opozycji, jeszcze zanim wakacje się zaczęły, zapowiedzieli, że w tym roku lato będzie intensywne, bo oto ruszają w Polskę. Jarosław Kaczyński ogłosił, że w trasie – niczym generał – przeprowadzi dogłębny sprawdzian partyjnych kadr. Donald Tusk zaordynował zaś swoim posłom limit minimum spotkań z wyborcami w okręgach wyborczych, po czym sam spakował walizkę i ruszył w drogę.

Politycy wszystkich w zasadzie partii chcą w te wakacje być wszędzie tam, gdzie Polki i Polacy spędzają urlopy. Ich przeświadczenie, że obywatel marzy o tym, aby między parawanem a stoikiem z goframi spotkać polityka, było do tej pory niezachwiane, ale też – jak się okazało – nieco na wyrost. Wielu polityków z drugiego i dalszych szeregów szybko odkryło, że frekwencja na ich spotkaniach z rzadka jest imponująca, a ludziom wystarczy słuchanie ich za pośrednictwem internetu i mediów – albo też wcale nie mają takiej potrzeby.

Owszem, stara kampanijna mądrość brzmi, że każde trzy uściśnięte przez kandydata dłonie przekładają się na jeden dodatkowy głos poparcia. Owszem, bezpośrednie rozmowy z wyborcami pozwalają precyzyjnie ustalić katalog nękających ich trosk, niżli są to w stanie zrobić nawet najlepsze badania społeczne. Owszem, jest jeszcze presja ze strony politycznie zaangażowanych baniek w mediach społecznościowych – zwłaszcza po opozycyjnej stronie – aby „partie zaczęły wreszcie coś robić”. I nie można jej ignorować, bo elektorat zmobilizowany i wierzący w zwycięstwo to skarb. W Polsce jednak wszystko jest trochę na opak, więc także

straty związane z ruszeniem w tzw. teren mogą być większe niż potencjalne korzyści.

Kaczyński na przykład już ze swojej trasy zrejterował, bo doskonale zapewne pamięta, jaką metodą udało mu się siedem lat temu zdławić pewny, jak się wydawało, marsz Bronisława Komorowskiego po prezydencką reelekcję. A teraz dostrzegł, że sam stał się... Komorowskim. Mimo pieczołowitego filtrowania publiczności uczestniczącej w spotkaniach z prezesem – tak aby składała się wyłącznie z klakierów – do opinii publicznej dobiegały głównie okrzyki przeciwników niewypuszczanych na salę („Będziesz siedział” itp.). Szef PiS najwyraźniej przestraszył się swojej własnej metody: tego, że podobnie jak Bronisław Komorowski spotka na swojej trasie nadreprezentację – czy to spontanicznie, czy to planowo umieszczonych tam – głośniejszych krytyków jego partii. Może też dodatkowo premier, który liczy teraz każdy grosz, kręcił nosem na koszt policyjnej obstawy dla prezesa jeżdżącego po kraju?

Ale na podobne ryzyko wystawiają się także politycy opozycji. Dzisiaj, żeby w miejscowości X spotkać głównie jej mieszkańców i usłyszeć ich autentyczne pytania o przyszłość, trzeba do niej zjeżdżać niemalże z zaskoczenia (co nie pomaga uzyskać sensownej frekwencji). Inaczej wokół dominuje młodzieżówka partii rządzących i, rzecz jasna, „dziennikarze” TVP i innych tego rodzaju mediów, które w Polsce przyjeły na siebie dość spektakularnie nietypową rolę: partyjnej bojówki.

Dla opozycji ryzykiem jest również to, że w gości nie jeździ się z pustymi rękoma. A co może zabrać ze sobą na takie spotkania polityk z opozycyjnych ław? Jedyne obietnice. Może kreślić wizję przyszłości, gdzie „nic, co dane, nie zostanie odebrane” – a nawet dane będzie jeszcze więcej. Ale to rządzący mogą machać wielkimi tekturowymi czekami.

O politycznych podróżach po Polsce czytaj też s. 26.

Strategia korozji

Na tym etapie rosyjskiej agresji na Ukrainę żadna ze stron nie ma inicjatywy. Nie jest to całkiem zła wiadomość, jako że Rosja wykrawia się szybciej niż Ukraina. A to dzięki umiejętnemu stosowaniu „strategii korozji”.

Rosjanie po raz trzeci wykonali wielkie przegrupowanie, nie osiągnąwszy swoich celów. A dokładniej – osiągnąwszy je połowicznie i bez spodziewanych korzyści. W Donbasie zdobyli dwa miasta wielkości Wałbrzycha czy Koszalina – Siewierodoneck i Łysyczańsk, oraz trzy miasteczka wielkości Legionowa czy Skierniewic (Rubizne, Popasna i Łyman). Ale nawet i tu sukcesy nie był spektakularny, bowiem zdobyli opustoszałe ruiny. A przecież był tam całkiem znaczący przemysł, zanim Władimir Putin postanowił wprowadzić ruski mir. Siewierodoneck słynął z przemysłu chemicznego, zaś Łysyczańsk głównie z wielkiej rafinerii, ale nie tylko.

Nie tak wszystko miało wyglądać. Rosjanie chcieli okrążyć wojska ukraińskie w Donbasie zbieżnymi uderzeniami z Iziuma i z Doniecka, a wyszło inaczej. Ukraińcy wycofali się na zachód, a Rosjanie okupili swoje zdobycze ciężkimi stratami, przetrzebioną 2. Armię Gwardii cofnęli do Rosji, a 41. Armia siedzi cicho jak mysz pod miotłą na północ od Dońca i nie podejmuje żadnych działań.

Rosjanie mają jednak nowy pomysł. Teraz postanowili zapewne ruszyć na Mikołajów i Odessę, przy okazji uprzedzając ukraińską ofensywę w tym rejonie. Nawieźli więc wojsk w okolice Chersonia i Melitopola, osłabiając inne kierunki. Jakoś tak się złożyło, że Ukraińcy robili dość szumu wokół swoich wielkich planów, łącznie z dziwacznym (bo publicznym) rozkazem prezydenta Wołodymyra Zełenskiego wyzwolenia południowej Ukrainy. Transport takiej ilości sprzętu zajął teraz Rosjanom nieco mniej czasu niż w kwietniu przerzut spod Kijowa i Charkowa, ale trzeba wziąć pod uwagę, że mają coraz mniej do wożenia.



Ukraina zaś, zgodnie z brytyjską teorią „działań pośrednich” Basila Liddell-Harta powstała w latach 20., postanowiła skubać Rosjan tam, gdzie są najsłabsi. Ukraińskie wojska atakują więc rosyjski system logistyczny, zaś tam, gdzie czują, że może być kłopot, tworzą „nieprzemakalną” rozbudowaną obronę, pozwalając agresorowi szturmować te pozycje po 50 razy w ciągu trzech miesięcy.

Brytyjczycy zrobili to samo w czasie drugiej wojny światowej. Po klęsce Francji najpierw stworzyli „nieprzemakalny” system obrony powietrznej, wykrawiając Luftwaffe w Bitwie o Anglię, a później atakowali Niemców tam, gdzie byli oni słabi. Prowadzili walkę w Afryce Północnej, w Grecji przez krótki okres, wysyłali komandosów do Norwegii, zaczęli bombardować niemiecki przemysł. Nawet kiedy wkroczyli Amerykanie i chcieli bezpośrednio uderzyć w europejską twierdzę we Francji, Brytyjczycy nakłonili ich, by najpierw odpaść od Niemców Włochy, stąd w 1943 r. atak na Sycylię, na Półwysep Apeniński i coraz silniejsze bombardowania Niemiec. No i oczywiście potężne dostawy uzbrojenia dla ZSRR, który, chcąc nie chcąc, przyjął na siebie główny ciężar wykrawiania Niemiec.

Do inwazji w Normandii doszło, gdy Niemcy byli już poważnie osłabieni. I tak też będzie w Ukrainie. Ukraina przejdzie do natarcia dopiero wówczas, gdy wojska Rosji będą już bardzo słabe. I jak Ukraina będzie miała już, miejmy nadzieję, amerykańskie myśliwce, by urządzić Rosjanom taką jatkę, jaką Amerykanie urządzili Saddamowi Husajnowi w styczniu i lutym 1991 r.

MICHAŁ FISZER



Śmierć zza horyzontu

Śmierć **Ajmana al-Zawahiriego** wstrząsnęła rządzonym przez talibów Afganistanem. Nowi władcy dopiero co okrzepli od sierpnia ub.r., kiedy po wycofaniu żołnierzy amerykańskich udało im zdobyć Kabul. Już nawet zaczęli zyskiwać opinię władzy, która likwiduje korupcję. Owszem, świat potępił talibów za usunięcie kobiet z życia publicznego, ale zakończenie wojny domowej poprawiło życie wielu Afgańczykom.

Śmierć ideologa i współzałożyciela Al-Kaidy, współautora zamachów z 11 września, zburzyła kruchą samodzielność nowej władzy. Pomimo zapewnień rzecznika rządu o radykalnym odcięciu się od terrorystów w samym centrum Kabulu, w prestiżowej dzielnicy, na balkonie co wieczór przesiadywał przyjaciel i najbliższy współpracownik Osamy bin Ladena. Przesiadywał, dopóki nie dostrzegli go Amerykanie i rozerwali wystrzelonym z drona pociskiem R9X, przypominającym mikser z sześcioma szablami. Specjalnie użyli takiej rakiety, by wybuchem głowicy nie zabić postronnych osób.

Według podpisanego z Amerykanami w 2020 r. porozumienia Afganistan nie może gościć i chronić zagranicznych terrorystów. Niewielu obserwatorów z zewnątrz wierzyło w te zapewnienia, ale rozsądek i kalkulacja podpowiadały, że talibowie muszą postępować rozważnie. Nie mogą na nowo ściągnąć zainteresowania Zachodu, jeśli tylko ten poczuł się zagrożony odrodzeniem terroryzmu.

Dla Zawahiriego, który ostatnie 20 lat spędził na ukrywaniu się po wsiach i jaskiniach afgańskiego pogranicza, Kabul okazał się domem niespokojnej starości i nagłej śmierci. Po jego zabiciu wśród talibów zapanował chaos. Oskarżają Amerykanów o bezprawy atak, zaprzeczają, że przebywał on w Kabulu, albo zapewniają, że nie wiedzieli o jego pobycie. Zabicie ważnego gościa podważa ich autorytet oraz ujawnia, że są ruchem głęboko podzielonym – opiekunami terrorysty w Kabulu był klan Hakkanich ze wschodniego Afganistanu, skłócony z pochodzącymi z południa przywódcami ruchu. Nawet jeśli byli wśród talibów liderzy skłonni do paktowania ze światem zewnętrznym, teraz muszą reagować na amerykańskie drony uderzające, jak obiecał Joe Biden w 2021 r. – „zza horyzontu”.

PIOTR ŁUKASIEWICZ

Kryzys tajwański

Nancy Pelosi, przewodnicząca izby niższej amerykańskiego parlamentu, spędziła w Tajpej 18 godzin i 2 minuty. Wystarczająco długo, by przyczynić się do zamieszania już nazywanego „czwartym kryzysem w Cieśninie Tajwańskiej”.

Na razie nie jest to kryzys najostrzejszy. W dwóch pierwszych, w latach 50., obie chińskie armie walczyły naprawdę, za każdym razem zginęło po mniej więcej tysiąc osób. Niemniej to teraz ryzyko jest najpoważniejsze, bo stawką może się okazać potencjalny konflikt zbrojny rosnącej w siłę ChRL z Ameryką, rozpościerającą nad Tajwanem parasol ochronny. Reperkusje takiej awantury dla reszty świata trudno sobie nawet wyobrazić.

Stąd pytania, czy ta podróż miała sens, czy w jakiś znaczący sposób przyczyniła się do zapewnienia pokoju w jednym z najbardziej zapalnych punktów globu. A może eskapada delegacji Kongresu – przyciągająca uwagę na wszystkich kontynentach – bardziej niż rezultatem strategicznego namysłu była porywem serca i okazją do zrobienia kilku promocyjnych zdjęć na wyspie. Komuniści uważają ją za swoją i zapowiadają jej przejęcie. Ich przywódca Xi Jinping uznał, że wielki projekt odrodzenia narodu chińskiego nie będzie zakończony bez przechwycenia Tajwanu. Xi nie żartuje i nie wyklucza akcji zbrojnej, do której Armia Ludowo-Wyzwoleńcza intensywnie się przygotowuje.

Partia komunistyczna nigdy Tajwanu nie kontrolowała, ale jego istnienie przypomina o niedokończonej wojnie domowej z 1949 r. i daje kłopotliwy dla Pekinu przykład, że w chińskim kręgu cywilizacyjnym da się stworzyć kwitnącą demokrację, budowaną przez potomków tych, którzy uciekli z kontynentu przed komunistami. Ci reagują alergicznie na jakiegokolwiek gesty wzmacniające powszechnie nieuznaną tajwańską państwowość. Wizyta Pelosi, czyli polityczki numer trzy w amerykańskim porządku konstytucyjnym, spotkała się z oburzeniem i zapowiedzią „szokującej” odpowiedzi.

Bezpośredni odwet sprowadził się do wielodniowych ćwiczeń wojskowych, w tym strzelań ostrą amunicją. Pierwszy raz chińskie pociski balistyczne latały nad wyspą, spadły też do wód japońskiej strefy ekonomicznej. Dziesiątki samolotów i okrętów naruszyły tajwańską przestrzeń powietrzną, ćwicząc pozorowane ataki i operację blokady Tajwanu. Chiny takie przeloty i przepływy urządzają regularnie, jednak teraz latają bliżej wyspy niż kiedykolwiek wcześniej.

Wodwecie za wizytę Pelosi Pekin ukarał też szereg tajwańskich firm ograniczeniami w handlu, doszło do skutecznych ataków hakerskich, sparaliżowano stronę internetową biura tajwańskiej prezydent Tsai Ing-wen i tamtejszego MSZ. Włamano się też do sieci komputerowej popularnych sklepów 7 Eleven i na całej wyspie sklepowe monitory wyświetlały apel do podżegaczki wojennej Pelosi, aby wyosiła się z Tajwanu. Wreszcie zawieszono kanały rozmów z USA, w tym połączenia wojskowe.

Szef amerykańskiej dyplomacji Antony Blinken uznał to za sygnał, że Chiny posuwają się w stronę rozwiązania siłowego. Blinken, tak jak prezydent Joe Biden, do wyjazdu Pelosi odnosili się bez entuzjazmu. Szef amerykańskiej dyplomacji zwracał uwagę na okoliczności, zwłaszcza nieodpowiedni czas. Do wizyty doszło kilka dni po rozmowie telefonicznej prezydenta z Xi. Od początku trwającej prawie półtora roku prezydentury Biden kontaktował się z Xi raptem pięciokrotnie, stosunki i atmosfera są złe, spraw do omówienia sporo – na czele listy chińska reakcja na wojnę w Ukrainie – więc nowe problemy nie są z punktu widzenia Ameryki do niczego potrzebne.

Wniosek Blinkena pokrywa się z przestrogiami tych ekspertów, którzy przewidywali – zresztą słusznie – że Chiny pragmatycznie wykorzystają okazję, ustalając nowy standard swojego postępowania w Cieśninie Tajwańskiej. Głosy krytyczne wobec Pelosi odwoływały się do wewnętrznej sytuacji w Chinach. Xi szykuje się na jesienny zjazd partii, która ma mu dać trzecią kadencję sekretarza

generalnego i widoki na dożywotnie rządu. Xi potrzebuje więc spokoju, o co niełatwo w Chinach zwalnijącej gospodarki i poobijanym walką z covidem. Również z tych powodów Xi odpuścić nie mógł, musiał pokazać siłę i zdecydowanie.

Pelosi broniła się na łamach „Washington Post”, twierdząc, że Ameryka ma obowiązek dać Tajwanowi jasno znać, że za nim stoi. Tajwańczycy patrzą na Ukrainę, w sondażach słabnie ich wiara w amerykańską odsiecz w razie chińskiej napaści oraz w to, że amerykańscy żołnierze będą faktycznie walczyć. Przyjazd Pelosi miał być sygnałem, że Stany Zjednoczone są zdecydowane bronić wyspy przed komunistami. Takie zapewnienia mają być potrzebne, choćby ze względu na tzw. strategiczną niejasność w sprawie Tajwanu.

Od prawie pół wieku Stany nie deklarują wprost, co zrobią w przypadku inwazji, na dodatek ewentualna decyzja o obronie wyspy musi być podjęta wspólnie przez prezydenta i Kongres. Co ma tę zaletę, że pozostawia Chińczyków w niepewności i daje Ameryce wolną rękę. Ale i tę wadę, że zwiększa pole nieporozumień i od czasu do czasu prowadzi do sporu prezydenta z parlamentem, zdrażnień z ChRL i szybkiej eskalacji emocji. Poza tym, gdyby Ameryka gwarantowała wprost, że przyjdzie w sukurs, mogłaby ośmielić Tajwańczyków do ogłoszenia niepodległości, co rozjuszyłoby komunistów.

Sprawę komplikuje jeszcze retoryczne zamieszanie. Biden mówi, że jest zobowiązany do obrony wyspy, co służył prezydenta szybko zdementowały. Blinken nazywa – a Chiny protestują – Tajwan „krajem”, choć od lat USA prowadzą politykę jednych Chin i to z Pekinem utrzymują stosunki dyplomatyczne. A generalnie chodzi o to, by jak najdłużej zachować stan obecny, w amerykańskim interesie jest, by wyspa tkwiła w strefie prawnej szarości i by nie myślała o wybiuciu się na niezależność oraz by ChRL nie dała rady po Tajwan sięgnąć. Choć akurat Chiny mają na to coraz większą ochotę.

JĘDRZEJ WINIECKI

